Nr. 98. w Poniedziałek dnia 28. Kwietnia 1862.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

PRZEDPŁATA:
ćwierćrocznie dla miasta Poznania 1 Tal. 20 Sgr. na całe Prussy 2 Tal.

INSERATY:
1 Sgr. 3 Fen. od wiersza na $\frac{1}{3}$ szerokości przyjmują się tylko w Ekspedycyi.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński w Poznaniu.

Telegraficzne wiadomości Gaz. W. Ks. Pozn.

Paryż, 26. Kwietnia. — Z Raguzy donoszą pod dniem dzisiejszym, że Omer basza zaproponował księciu czarnogórskiemu wejść z nim w układy na zasadzie autonomii hercegowińskiej. Książe podobno na to przystał.

Tryest, 26. Kwietnia. — Wedle wiadomości z Aten z d. 20. b. m., król chcąc ludowi dać dowód zaufania i zabezpieczyć narodowe uzbrojenie, w d. 19. b. m. wydał rozporządzenie względem zaprowadzenia gwardyi narodowej, na wzór włoskiej i belgijskiej. Izby zostały zwołane na dzień 7. Maja. Króla i królowę wracających z kościoła lud z uniesieniem witał.

Karlsruhe, 27. Kwietnia. — Na posiedzeniu izby deputowanych przyjęto prawo względem zrównaniu żydów obywatelskiem.

Paryż, 27. Kwietnia. — Wedle wiadomości z Turynu z dnia wczorajszego, posłowie francuski Benedetti i angielski Hudson wyjechali do Neapolu.

— Wedle telegramu z Suez z dnia wczorajszego, cholera zmniejszyła się w dniu 6. Kwietnia w St. Maurice. Zanosi się tam na dobre żniwa. Ceny cukru nie zmieniły się.

Berlin, 27 Kwietnia. — Najj. Pan raczył nadać wyższemu buchhalterowi w kontroli papierów państwa, radzcy obrachunkowemu Hehlen, order orła czerwonego 3 klasy na pętlicy, tajn. radzcy rejencyjemu Brixowi w Berlinie order królewskiej korony 3 klasy.

Berlin, 26 Kwietnia. — Dzisiejsza ministeryalna Sternzeitung pisze w artykule pod tytułem »prawne postanowienie,« co następuje: budżet państwa ma być w przyszłości ogłaszany przy rozpoczęciu roku etatowego w zbiorze praw za prawidło dla administracyi. Wedle najwyższego rozkazu ma być przyszłemu sejmowi razem z etatu państwa na rok 1862 etat państwa na rok 1863 przedłożonym. Oprócz tego rozporządzoną została większa szczegółowość w dochodach i rozchodach obu etatów, ponieważ będą mogły być dokończone roboty w tej mierze aż do zebrania się sejmu.

— W radzie ministeryalnej toczą się obrady nad dalszemi środkami przeciw postępowaniu urzędników podczas wyborów. Podobno przyszło z tego powodu do żwawych rozpraw i postanowiono odznaczających się urzędników w interesie ministerstwa przywołać do Berlina, wysłuchać ich ustnie i bez żadnego względu postąpić przeciw oponującym urzędnikom. Doszło do wiadomości, że część urzędników postanowiła zupełnie się uchylić od wyborow. Przeciw takim zamierzają także wystąpić w dotychczasowym kierunku. Mimo to nie uzyskają zamierzonego wypadku. Na zgromadzeniach przygotowawczych do wyborów częścią niepokazali się wcale urzędnicy, częzęścią oświadczyli, że nie przyjmą mandatów na wyborców. Podobnie donoszą z prowincyi. Mimo wielkiej agitacyi wyborczej fizionomia izby deputowanych w ogóle nie będzie się różnić od rozwiązanej.

— Pogłoska niesie, za którą przecie ręczyć niemożemy, że nastąpią środki represywne przeciw prasie. Czy się potwierdzą owe pogłoski, czas okaże.

W ministerstwie marynarki pracują skrzętnie nad przysposobieniem projektu przedłożyć się mającego na nadchodzącym sejmie (który będzie powołanym na dzień 20 Maja) względem zaciągnięcia pożyczki na cele marynarskie.

— Gazeta wrocławska pisze: donoszą z Paryża, że tuileryjska polityka jest przedewszystkiem teraz pokojową. Do tego przyczyniają się już finanse francuskie, już nadwątlone zdrowie Napoleona, już położenie rzeczy we Francyi.

Królestwo Polskie.

Warszawa, 18 Kwietnia. — Znajdujemy się ciągle w takiem położeniu pod zarządem uważającym swą samowolę za jedyną ustawę, że każdy krok, każde słowo, ubiór, zabawa, przechadzka, modlitwa niepodobające się jenerałom i oberpolicmajstrom rosyjskim, mogą być zaliczone do kategoryi zakazanych czynów i karane jako przestępstwa polityczne. Czy będziemy siedzieć w domu, czy chodzić po ulicach, czy gadać czy milczeć, czy śpiewać czy się modlić po cichu, czy wychodzić z kościoła, czy się ubierać czarno, czy biało: wszystko cokolwiekbyśmy jednozgodnie robili lub nie robili nazywa się tu w języku urzędowo-policyjnym manifestacyą polityczną. Wytrwale noszona tu żałoba jest powodem wielkiego niezadowolenia dla policyjno-wojskowego rządu: oberpolicmajster Piłsudzki odgrażał się, że każe kobiety na ulicy z czarnych sukien obdzierać, a jeżeli to nie pomoże to się znajdzie dla nich więzienie i rózgi. To objaśnienie łaskawości i liberalizmu rosyjskiego, którym chą się chełpić przed Europą, a który nawet u Tatarów zwał by się dzikością.

Ogłoszono w Dzienniku Powszechnym dnia 16 Kwietnia rozkaz, skazujący piętnaście osób aresztowanych dnia 10 Kwietnia przed kościołem S. Jana do wojska i do kazamat w twierdzy Nowogieorgiewskiej, nie wymieniając nazwisk osób aresztowanych. Należy objaśnić owe doniesienie urzędowe i podać nazwiska skazanych bezprawnie. Najprzód nie wszyscy byli aresztowani przed kościołem Śgo Jana, a żaden z nich niedopuścił się »znieważenia świątyni pańskiej« jak napisano w wyroku. Witold Wikarski student akademii medycznej, aresztowany był nazajutrz 11 Kwietnia na ulicy przez policyanta, który go zatrzymał mówiąc: »Pan byłeś wczoraj w kościele Śgo Jana,« a chociaż Wikarski obowiązał się postawić świadków dowodowych jako o tej godzinie 10ej t. m. w czasie nabożeństwa u Sgo Jana znajdował się na nowym Swiecie, pułkownik Hatzfeld, policmajster, oświadczył mu, że jego świadków słuchać nie będzie, bo teraz wszyscy oprócz policyantów nie są wiarogodnymi świadkami i zeznawać zapewne będą na korzyść aresztowanych, i że zeznania policyi są tu dla niego dostateczne. Franciszek aresztowany został wysiadając z dorożki przed kościołem gdzie właśnie był zajechał. Dalej aresztowani przed kościołem na ulicy: Roman Janikowski i Władysław Podsiadłowski uczniowie gimnazyum real. klasy 7ej. Bolesław Kłoczewski, Piotr Czarnecki, Ryszard Soldenhoff, Stanisław Ochocki, Gustaw Plewaka, Lange, Sobczyński, Gladowski. Oddanym pod sąd wojenny został były oficer wojsk rosyjskich Mickiewicz. ☞

Mówią że dyrektor komisyi sprawiedliwości p. Dembowski ma zająć miejsce Fundukleja jeneralnego kontrolera izby obrachunkowej. Na miejsce pana Dembowskiego miano proponować Jana Kantego Wołowskiego, ale twierdzą, że ten odmówił przyjęcia posady i proponowano Łąckiego. Przyjęty przez radę stanu projekt oczynszowanla włościan nie tak prędko jeszcze wprowadzony będzie w wykonanie; między innemi nie zdecydowano kto go będzie wykonywał, czy p. Dembowski czy Kruzenstern: czy komisya sprawiedliwości czy komisya spraw wewnętrznych.

Cz.

Kijów, w Marcu. — Piszą ztąd do Dziennika Polsk.: Nie znacie dobrze naszych stosunków, i znać ich dobrze nie możecie, bo my gorzej od was niżeli murem chińskim oddzieleni. Nie zawadzi zatem, gdy się zdarzy sposobność, odsłonić choćby jeden rożek zasłony, byście zajrzeli choć trochę do obrazu naszych stosunków społecznych. By wam wszystko odsłonić, trzebaby długich, bardzo długich korespondencyi, i jeszcze pytanie, czyby się w nich dało wszystko pomieścić! Owóż chcę wam jak można najkrócej opisać jeden wypadek dosyć dramatyczny, który da wam zajrzeć nieco w głąb naszych stosunków. A najprzód muszę wam powiedzieć, że my tu w Kijowie nie mamy polskiego pisma, ale za to mamy Telegraf Kijowski, gazetę w rosyjskim języku. Co jest Telegraf? Telegraf jest liche pismo redagowane przez p. Alfreda v. Jung, człowieka co do zdolności nijakiego, który był niby i w szkołach i wojsku, i już wówczas pisywał wiersze nawet. Tymczasem w służbie Marsa, gdzie niedaleko zaszedł na punkcie zaszczytów, udało mu się lepiej na punkcie finansowym, uciułał bowiem w czasie wojny kilka tysięcy rubelków, ożenił się bogato, i porzuciwszy wojsko i poezyą, założył gazetę. Tyle o redaktorze, a więc o gazecie już a *priori* sądzić można. Od samego początku Telegraf nie miał najmniejszego poważażania, ale znoszono go w nadziei, że będzie zabierał miejscowe wiadomości, a zatem jeżeli nie umysłowo, to przynajmniej przemysłowo i brukowo będzie pożytecznym. Lecz pierwszy rok przekonał wszystkich, jako próżne są wszystkie nadzieje; prenumeratorów ubyło o połowę. Pan Jungutrzymywał się wszakże reklamami płatnemi, naśladując w tej mierze Kuryerka Warszawskiego i pisma zagraniczne. A więc

w feletonie podnosił pod niebiosa przejeżdżające widowiska, sklepy itd. Roku zeszłego na inne przerzucił się pole. Jął się przymilać rządowi, w nadziei, pewnych korzyści. Sposobność podały mu nabożeństwa żałobne. Rząd dał zezwolenie na jedno nabożeństwo w Marcu, a Telegraf uciął wkrótce nędzny artykuł protestujący naprzeciw temu okazywaniu współczucia. Od tego czasu dostarczał Telegraf same podobne artykuły, pełne płaskich konceptów, drwiące z żałoby, ze strojów narodowych, noszonych przez rozmaite narodowości stósownie do plemiennych tradycyi. Dostawało się zatem i Polakom za konfederatki, i Moskalom za kaftany, i Małorusinom za kurtki i czapki baranie. Charakterystyczną stroną Telegrafu jest to, że sam jeden drwi z takich rzeczy, bo żadne inne pismo w Rosyi nie zdobyło się w tej mierze na drwiny i szyderstwo. Wszystkie przedrukowując rządowe buletyny o tych zdarzeniach, poszanowały milczeniem ze swojej strony krew niewinnie przelaną. Dalej zaczęły się pojawiać w Telegrafie artykuły napastujące tych Rosyan, którzy się poczuwają do swobód narodowych. Głosował między innemi z Józefowiczem, który pisuje do Norda, za jego zdaniem, iż Litwa, Wołyń i Ukraina nigdy nie miały nic wspólnego z Polską i t. d. i t. d. Są to zapewne próżne pisaniny, bo nawet nie przekonają naszych włościan nieuczonych, którzy mają owe zatargi z panami, ale Moskala mimo to uważają za cudzoziemca, jakim dawniej był Tatarzyn. Baby straszą dzieci na Ukrainie taką groźbą: »aż pryjde Moskal, ja tebe widdam Moskalowy«. W Październiku, gdy obito tu szpiega Matkowskiego (kijowskiego policyanta), Telegraf uciął piorunujący artykuł potępienia za karę jawnie wymierzoną szpiegowi. Z powodu zjazdu horodelskiego przedrukował Telegraf jeden grubiański artykuł, jaki się pojawił w Rosyi w gazecie Dzień (moskiewskiej), pewien, że mu nikt nie odpowie. Nie będziemy innych przytaczać szczegółów, bo z tego co napisałem, przecie poznać i Telegrafa i von Junga. Dodać trzeba tylko, że te wszystkie wystąpienia stylizuje nie od siebie ani od redakcyi, ale pisze: My Kijowianie... my Rosyanie. Taka uzurpacya głosu publicznego oburzała i jątrzyła tak Małorusinów jak i Rosyan, którzy nie mogli nigdzie z powodu cenzury jawnie zaprotestować. I to właśnie sprowadziło katastrofę, o której wam piszę. Zdarzyło się, że jeden z policyantów kijowskich, niejaki Stafijewski, skomponował sobie komedyą, i aby zyskać wyższą protekcyą, poświęcił ją księżnie Wasylczyków, żonie jeneralnego gubernatora, która będąc panią w domu, jest nią tem więcej w mieście i w gubernii. Zarazem postanowiono urządzić amatorskie widowisko sceniczne na dochód biednych, któremi się p. gubernatorowa opiekuje. Von Jung dowiedziawszy się o tem, dobył także komedyą, poszedł do księżny i tę komedyą po przedstawieniu amatorskiego ofiarował księżnie. Pozwolenie zostało dane, dzień naznaczony; obaj autorowie sami mają grać rolę, każdy w swojej sztuce; księżna pani zajęła lożą, kortyna się odsuwa. Zaczyna się przedstawienie od komedyi Stafijewskiego; przeszła bez wielkiej uwagi publiczności. Nareszcie przychodzi z kolei na scenę komedya v. Junga, który ją sam zaczyna od monologu. Co się wtedy działo, trudno opisać. Publiczność starała się okazać Jungowi całą wzgardę i całe oburzenie, tak długo zbierane. Dodajmy co prędzej, że na podobne oficyalne widowisko Polacy nie chodzą; zgromadzenie zatem składało się z samych Rosyan i Małorusinów. Darmo chciał co przemówić von Jung, miedzianem zasłaniając się czołem. Hałas był niesłychany; gwizdanie bez końca. Spuszczono kortynę: w loży pani gubernatorowej pomieszanie niemałe. Tymczasem publiczność po chwili oczekiwania, zaczęła wołać! Autora! autora! Wychodzi Stafijewski i kłaniając się rzecze: »Nas tu dwóch!... którego żądacie?« Publiczność mu na to: »Idź precz k...! nie ciebie, ale Junga wołamy.« Wychodzi więc znowu Jung, przykładając prawą rękę do piersi, lecz ani słowa wymówić nie mógł. Publiczność najgłośniej wypowiedziała mu, za co go ma, i powiedziała mu w końcu: Idź precz!... Księżna Wasylczyków widząc, że jej protekcya tą razą nie pomoże, wyszła z loży; a i publiczność nie czekając już na drugą sztukę, której słuchać nie chciała, zaczęła wychodzić, zawoławszy tylko jeszcze przed odejściem na muzykę temi słowy: »Zagrajcie tam pogrzebowego marsza dla Junga!...« Jung zastraszony umknął zatyłkami wyprowadzony przez samego policmajstra. Sama ta demonstracya, jako osobista najmniejszego nie miałaby znaczenia, ale tą razą i Kijowianie i Małorusini i Rosyanie, chcieli v. Jungowi pokazać, że solidarności za jego wystąpienia w gazetach nie biorą na siebie. Tymczasem za to p. Jung został zaproszony na bal do księstwa Wasylczyków.

D. P.

Rosya.

Poczta północna zamieszcza urzędowe doniesienie, jaki okręg i kierunek czynności zakreślił minister oświecenia, komisyi wyznaczonej do napisania projektu stałego zreformowania cenzury i ułożenia projektu ustawy drukowej dla niektórych z pod cenzury wyjątków. Doniesienie to, o którem wyżej na wstępie wspominamy brzmi:

»W Petersburgu urządzoną została z najwyższego polecenia komisya dla przejrzenia, dopełnienia i zmienienia postanowień dotyczących prasy. Komisya ta odbyła d. 31 Marca pierwsze swe posiedzenie, na którem roztrząsano kwestyę ścisłego określenia jej zajęć. Podług wskazań p. zarządzającego ministerstwem oświecenia narodowego, komisya pomieniona ma: 1) Ułożyć projekt nowego prawa o prasie, dla tych utworów nauk, literatury i sztuk, które wyjęte będą od poprzedniego rozpairywania przez cenzurę (ustawodawstwo karne), i 2) Przejrzeć, dopełnić i zmienić teraźniejsze przepisy cenzurowe dla tych utworów, które ulegać będą poprzedniej cenzurze. Do składu pierwszej części prac komisyi wejdą: 1) Postanowienia o instytucyach administracyjnych, policyjnych i sądowych, zarządzających sprawami prasy. 2) Postanowienia policyjne o drukarniach i litografiach, oraz o handlu księgarskim, pod wszelkiemi względami. 3) Postanowienia dotyczące wydań peryodycznych, redaktorów, kaucyj, opłat stęplowych itp. 4) Prawa o występkach i przekroczeniach, popełnionych mową, pismem i drukiem, oraz o karach za takowe, 5) Prawo dotyczące procedury sądowej. Drugą część pracy stanowić będzie ułożenie ustawy cenzurowej.

Nie rozstrzygając przedwcześnie kwestyi, jakie mianowicie utwory literatury, nauk i sztuk mogą być wyjęte z pod poprzedniej cenzury, komisya mieć będzie na widoku wypracowanie prawodawstwa karnego, niezawiśle od postanowień cenzurowych, a to ze względu, iż przy istnieniu zupełnego prawodawstwa prasowego i przy uorganizowaniu sądowych organów do dochodzenia winy, zakres władzy postanowień cenzurowych może być stopniowo zmniejszony, podług wskazówek doświadczenia i w miarę tego, jak nowe prawodawstwo utrwali się przez praktykę i przejdzie w uznanie samej literatury. Członkowie komisyi rozdzielili między siebie zajęcia, dla szczegółowego opracowania każdej kwestyi. Praca każdego członka, w miarę przygotowania jej, będzie rozpatrywaną i roztrząsaną na następnych zebraniach.«

Poczta północna, podając powyższą wiadomość, wynurza życzenie, aby literaci i redaktorowie pism peryodycznych rosyjskich, komunikowali komisyi swe myśli i wnioski w wyżej wspomnionym przedmiocie, oraz aby literatura miejscowa obeznała nieco bliżej publiczność z kwestyami, dotyczącemi prawodawstwa o prasie. Porównawcze przedstawienie prawodawstw innych państw ucywilizowanych i teoretyczne ich ocenienie, mogłyby przygotować opinię publiczną do roztropnego pojęcia i siły znaczenia nowego systemu prawodawstwa prasowego.

Francya.

Paryża, 25 Kwietnia. — Odjazd pana Lavaletta do Rzymu jest niepewny. Mówią, że żąda dwumiesięcznego urlopu i zapewne go otrzyma. Żona jego wróci do Paryża, ztąd oboje udadzą się do wód.

— Cesarz rosyjski, jak pisze korespondent paryski do gazety kolońskiej, miał urzędownie donieść rządowi francuskiemu, że ma zamiar w d. 26 Sierpnia przywrócić w Królestwie Polskiem konstytucyą z r. 1815 w całej obszerności. (?) Tęn dzień też wyznaczono na jubileusz 1000 letniego istnienia państwa rosyjskiego. (?!)

— Królowa holenderska przybyła tu wczoraj wieczorem o godz. 8. Cesarz przyjmował ją w dworcu, a cesarzowa w pawilonie Marsan.

— Z Aten donoszą, że między naczelnikami rewolucyi w Nauplii, a rządem w Atenach stanęła tajemna ugoda, mocą której, przywódzcy opuszczą fortecę tę na statkach zagranicznych, a król dla uspokojenia umysłów nada krajowi większe swobody, zmieni niemiłe ministerstwo, zaprowadzi gwardyą narodową. Czyli utrzyma te przyrzeczenia niewiadomo, lecz sam interes dynastyi znienawidzonej w Grecyi wymaga uwzględnienia żądań narodu, który czuje wielką przyszłość dla siebie.

— Publiczność paryska ma sposobność przypatrzyć się wzorom cywilizacyi odległego wschodu, Ambasadorowie japońscy po dopełnieniu hołdu monarsze, dają się widzieć publiczności. Wczoraj byli w wielkiej operze na przedstawieniu Pierre de Medicis dzieło ks. Poniatowskiego. Wybrano dla nich umyślnie tę sztukę z powodu bogactw dekoracyi i baletu. Byłem świadkiem wrażenia które sprawili Japończycy na Europejczykach pierwszy raz znajdując się w ich towarzystwie. Będę miał wkrótce dokładną wiadomość o odwrotnym skutku, bo znam bliżej jednego z towarzyszących im tłumaczów. Pierwszą część opiszę dzisiaj. Co zaś myślą Japończycy o sali, aktorach i widzach opery wielkiej jako też i o Paryżu opowiem później.

Urządzono w amfiteatrze rodzaj otwartej loży dla piętnastu członków ambasady to jest trzech najstarszych i dwunastu towarzyszów. Publiczność dokładnie przypatrzyć się im mogła. Reszta Japończyków po lożach i innych miejscach była rozdzielona. Ubiór mieli na sobie bardzo skromny; żadnych świecideł, żadnego klejnotu choć ich mają podobno w niepospolitej ilości. Suknie długie zakrywające prawie nogi. Na wierzchu rodzaj kontusza przypominającego czerkieskie czamary. Nogi okryte sandałami, a głowa wygolona i wbrew zwyczajowi wschodnich krajów niczem nienakryta. Część tylko włosów zostawiają Japończycy na głowie. Odbywają oni ten karczunek tak, iż szeroki pas średni brzytwą gracują, a z tyłu sploty włosów w małe warkoczyki ugrupowane sprowadzają na środek głowy piętrząc grzebykiem, co na pierwszy rzut oka przypomina kupkę tatarki na zagonie skoszonym. Twarze Japończyków są bardzo śniade niektóre szklniące jakby napomadowane. Rysy nieprzyjemne, nawet odrażające. Jest coś kałmuckiego w ich oczach i nosie. A cały tok głowy przypomina Chińczyków. Z całej grupy którą kilka razy przesuwającą się dobrze rozerwać mogłem, jeden tylko młodzieniec do europejskiego typu zbliżony przedstawił zajmujące oblicze. Trzej ambasadorowie mieli rękawiczki białe długie wełniane którym jednak świeżość trudno przysądzić. Żaden z innych niepozwolił sobie tego zachodniego zbytku. Wychodząc jedni nakrywali głowy kapeluszami słomianemi, o bardzo szerokich brzegach a maleńkiej jak cukrowa głowa wypukłości. Drudzy zaciągali kaptury do mniszych zbliżone. Każden Japończyk miał w ręku jatagan lub pałasz, ale w pochwie nieświecącej. Czyto była broń owa bogata w którą byli strojni w Tuileryach, czy odmienna i odpowiednia skromność ubioru, powiedzieć nie mogę. Broń tę niczem nieprzypasaną trzymali w ręku lub siedząc między nogami.

Tyle o zewnętrznej postaci wschodnich gości. Co do zachowania się i wrażeń widokiem tak dla nich nowym wywołanych nic powiedzieć nie mogę, bo przez godzin pięć blisko wraz z całą publicznością dostrzedz ich niemogliśmy. Wszystkie lornety ma się rozumieć że zwrócone były na Japończyków którzy nawzajem uzbrojeni w ten niezbędny w teatrze optyczny instrument zwracali na samą scenę, na publiczność ani razu prawie. I niepodobna było dopatrzyć się najmniejszej oznaki, na tych ołowianych postaciach uczucia. Siedzieli z obojętnością którą trudno scharakteryzować. Niewiadomo albowiem czy chęć zachowania powagi, czy też naturalna apatya lub niesmak wyrodziły ją. Więcej na twarze Japończyków niż na scenę patrzałem i wyjąwszy raz jeden w chwili zajaśnienia ogni bengalskich i baletu z lampami kolorowemi w której zdawało mi się dostrzedz pewien rodzaj zdumienia, zresztą zachowali się

w automatycznej nieruchomości. Podchwyciłem nawet jednego z prync-cypałów na drzemce. Mógł jednak być to wyjątek, spowodowany okolicznościami niezależnemi od wpływu sceny. Ten rodzaj wypadku i Europejczykom się przytrafi.

Pomiędzy aktami prowadzono gości za kulisy. Tłómacze podawali rękę ambasadorom jakby damom. Za kulisami w tym przybytku tylko szczupłej liczbie uprzywilejowanym przystępnym. Japończycy tę samą obojętność i lodową postać zachowali. Ubawili bardzo te panie, rozbudzili ciekawość miejscowej ludności i powrócili jak przyszli bez najmniejszej oznaki wrażenia. W czasie przechodu wśród szpaleru ciekawych uważałem, że szczególnie młodzi głowy schylają jakby wstydząc się spojrzeń. W ogóle przybysze wschodni wcale niekorzystnie przedstawili się. Jednomyślne jest w tym względzie zdanie. Lękam się, aby Europejczyków podobny los w opinii gości japońskich nie spotkał. Nicby w tem dziwnego nie było. Co jednak jest niewątpliwem, to że przekonanie o potędze i sile zachodu nadzwyczajnie się aż do ostatnich krańców świata rozszerzyło. Ambasada japońska jest tego najlepszym dowodem. Naród dziki, barbarzyński, czujący nieprzezwyciężony dotąd wstręt do wszelkich z Europejczykami stosunków, nagle sam domaga się zbliżenia, otwiera porty, wchodzi w stosunki. Dla czego? Bo się boi. Bo wie jaki los spotkał Pekin. Garstka Enropejczyków upokorzyła kilkusetmilionową ludność i reszcie świata dokąd tylko odgłos tego czynu doszedł, zaimponowała. Mógł słusznie cesarz Francuzów powiedzieć posłanni-japońskim: »Witajcie nam goście i uczcie się gościnności od cywilizowanych ludów.« Już na przyszłość misyonarzy wiary chrystusowej nie czeka męczeńska śmierć. Słowo Boże swobodnie jak na zachodzie będzie mogło być opowiadane. Jeżeli więc p. L. Veuillot rzeczywiście dba o rozszerzenie wiary Chrystusa Pana, to powinien nie przeklinać, ale błogosławić koleje żelazne, telegrafy itd., bo to wyższość umysłowa a nie materyalna dokonała tych wielkich na wschodzie dzieł. Są to politechnicznych *brutes* zabory. Nic nie może być pożyteczniejszego w wieku naszym, jak zmuszanie do wyrzeczenia prawdziwej prawdy oponentów wszelkiego stopnia i widzenia. Ludzie tej barwy jak p. L. Veuillot z korzyścią dla ludzkości bywają demaskowani. Cz.

Anglia.

Próba siły strzałów działowych odbyta niedawno pod Shoeburynes niedaleko Londynu, ma wielki rozgłos w Anglii i we Francyi; mnóstwo dzienników zamieszcza o niej sprawozdania, albowiem okazała, iż są działa, z których kule zdołają rozbić płyty żelazne kute, jakiemi odkryte są parowce pancerne i przebić ściany tych parowców. Próba ta dowiodła, że działa niegwintowe długie, jakich dotychczas używano do bicia wyłomów w murach twierdz, lecz odlane na większy wagomir i z grubemi ścianami, iżby mogły rzucać kule wielkie a wytrzymać silny ładunek, strzelają na małą odległość z większą siłą niźli gwintowe działa Armstronga z tylu małym ładunkiem nabijane, i rozbijają płyty żelazne jakiemi na przykład okryty jest »Warior«.

Niech nikt jednak nie mniema, żeby przez to upadły działa gwintowe. Mają one bowiem inne przedmioty nierównie wyższe: pocisk ich stoszkowy idzie o wiele dalej, zwolna bardzo tracąc pierwotną siłę rzutu, bo powietrze stawia mu mniejszy opór i pocisk walczy z mniejszemi przeszkodami ruchu; strzały z dział gwintowych mających ten sam ciężar i wagomiar co zwykłe działa, mają kilkakrotnie większą donioslość i siłę i na odwrót, tak iż 6 funtowe działa gwintowe zastąpić mogą 24 funtowe zwykłe, a to użycza im ogromnej wyższości w artyleryi polowej; przeciwnie takie działo, jakiego próbowano pod Shoeburynes, ważące 120 cetnarów, nie może być z miejsca ruszane. Zresztą pociski z dział Armstronga nabijanych z tyłu, do których dają mały ładunek prochu stosunkowo do ciężaru pocisku, mają z tego powodu małą szybkość pierwotną; lecz ta wada jest w części usuniętą a w części da się usunąć w działach gwintowych nabijanych z przodu, jakich używają we Francyi, zwiększając nieco ciężar działa i grubość jego boków, wówczas będzie można zwiększyć stosunkowo ładunek prochu i nadać pociskowi większą szybkość przy wylocie z działa. Wiadomo zaś, że siła rzutu jest iloczynem z ciężaru pocisku i z kwadratu szybkości, to jest że szybkość pocisku znaczy dwa razy tyle co ciężar jego, i np. kula dwunastofuntowa rzucona z szybkością tysiąca stóp na sekundę, ma o połowę mniejszą siłę, niż kula pięciofuntowa rzucona z szybkością dwóch tysięcy stóp na sekundę.

Lecz po tem objaśnieniu przejdźmy do opisu próby z działami pod Shoeburynes odbytej, o której podaje Times następujące sprawozdanie:

»Uważano, że dawne działa niegwintowe rzucające kule 68 funtowe, większy sprawiały skutek na płytach żelaznych, niźli pociski z gwintowych dział Armstronga ważące 110 funtów. Ta pozorna wyższość dział dawnych pochodziła ztąd, że na bój prochu odpowiednio do ciężaru kuli był daleko większy w dawnych działach, a przeto kula wychodziła z większą szybkością z wylotu działa. Szybkość ta była dla dzieła Armstronga 1150 do 1200 stóp na sekundę, a dla działa dawnego niegwintowego z przodu nabijanego 1600 stóp na sekundę. Lecz kula z działa zwykłego po przebieżeniu już 500 jardów traci na szybkości z powodu oporu powietrza, tak, iż po przebieżeniu 3000 jardów uderza już o ziemię; podczas gdy stoszkowy kształt i wirowy ruch pocisku z działa Armstronga pozwala mu zachować całą swą szybkość początkową w przebiegu 7000 jardów. W skutek tego gdyby np. równocześnie wystrzelić z działa Armstronga i z armaty niegwintowej, kula armatnia wyścigłaby z początku pocisk z działa Armstronga; lecz po przebieżeniu 700 jardów jużby się zrównały; po przebieżeniu 1200 jardów, pocisk z działa gwintowego, idąc ciągle z jednaką szybkością, minąłby wolniejącą coraz bardziej kulę; w odległości 2500 jardów kula mając już bardzo małą szybkość dotykałaby ziemi, a w odległości 3000 jardów uderzyłaby w przedmiot z cztery razy mniejszą siłą niż pocisk Armstronga, który jeszcze przez dalsze 4000 jardów tę samą prawie szykość a przeto tę samą siłę by zachował.

Pojąć łatwo z tego co poprzedza, że jeżeli się strzela na małą odległość, kula wychodząca z działa niegwintowego z szybkością 1,600 stóp na sekundę, uderza silniej w przedmiot blisko leżący, niżeli pocisk Armstronga mający szybkość 1,200 stóp na sekundę, którą jednak bardzo długo zachowuje. Ztąd wnoszono, że działo żelazne wielkiego wagomiaru a z grubemi ścianami i ciężkie, iżby mogło znieść silne naboje, przebić może i zdruzgotać swemi pociskami ściany parowca pancernego. Doświadczenia 8 Kwietnia czynione sprawdziły ten wniosek.

Sir Armstrong odlał, podług swych prawideł dla dział żelaznych, działo mogące rzucać pocisk podłużny 300 funtowy a kulę 156 funtową, długie 14 stóp a ważące 120 centnarów. Nie jest ono gwintowe, a przy doświadczeniach strzelano z niego pociskami okrągłemi żelaznemi 156 funtów ważącemi. Gdyby te pociski miały podłużny kształt pocisków Armstronga, ważyłyby 300 funtów.

Próbie przyglądali się: naczelny wódz ks. Cambridge, minister marynarki ks. Somerset, ks. Sutherland, lord admiralicyi Paget, admirał Grey, sir Armstrong itd. Strzelano do tarczy zbudowanej tak jak bok okrętu pancernego »Warrior,« a próba zależała na tem, aby jednym strzałem przeszyć płyty żelazne, ścianę dębową i wewnętrzną cieńszą płytę żelazną. Strzelano z odległości 200 jardów, kulmi 156 funtowemi i ładunkiem 40 funtów prochu. Kula uderzając z strasznym łoskotem w płytę żelazną, strzaskała tę masę żelaza w proch prawie, zdruzgotała drzewo na szczątki tak drobne jak szpilka i zatrzymała się dopiero na wewnętrznej płycie, którą jednak przedarła, tak, iż otworem takim woda weszłaby do statku. Strzał drugi takim samym nabojem, uderzając w pobliżu pierwszego, zwiększył naturalnie dziurę. Trudno sobie wyobrazić na jak drobne kawałki zdruzgotane zostało żelazo jak szkło, a wewnętrzna płyta znów się rozdarła jak papier.

Do trzeciego strzału zwiększono nabój prochu z 40 na 59 funtów, i wymierzono w inną część tarczy. Kula przeszyła zupełnie zewnętrzną i wewnętrzną płyty żelazne i utkwiła wśród belek i bloków granitu podtrzymujących tarczę. Strzał ten byłby nietylko przeszył bok »Warriora,« lecz wyszedł drugim jego bokiem. Czwarty strzał równie 59 funtowym ładunkiem rzucony, sprawił tenże sam skutek. Lecz przy trzecim i czwartym strzale, działo mimo swego ciężaru, tak odskoczyło, iż zeszło zupełnie z pomostu drewnianego.

Doświadczenie jednak było stanowcze. Urzędnicy admiralicyi i budowniczy okrętów pancernych musieli z żalem wyznać, że zaczepna siła artyleryi jest wyższą niż odporna okrętu, i że okręty pancerne przestały być nietykalnemi. »Warrior« i »Black-Prince« i inne okręty pancerne angielskie, podobnie jak i tarcza do której strzelano, są okryte naprzód płytami żelaznemi kutemi pięć cali grubemi, następnie idą dwa pokłady belek dębowych 10cio-calowych, krzyżujące się z sobą, nakoniec wewnątrz wybite są blachą kutą cal grubą.«

Włochy.

W Liwornie powitano z wielkiem uniesieniem króla Wiktora Emanuela, który dalej wyruszył do Florencyi. Wedle turyńskiej depeszy, floty angielska i francuska zbiorą się pod Liwornem i towarzyszyć będą królowi włoskiemu do Neapolu. Lavalette wzbrania się wyjechać do Rzymu, dopóki tam pozostaje jenerał Goyon. W Rzymie werbują bryguntów i zbierają składki na nich pod zasłoną orłów francuskich. Rozwiązanie armii wypędzonego księcia modeńskiego, przysparza bardzo partyzantów reakcyi, bo żołnierze modeńscy są sfanatyzowanymi przeciwnikami jedności włoskiej.

— Przemysłowcy weneccy nieposlą nic na wystawę londyńską, bo im wzbronili Austryacy wystawić swoje wyroby pod barwami włoskiemi.

— W Neapolu czynią wielkie przygotowania na przyjęcie króla. W cyrku Pompejuszane będzie dane przedstawienie sceniczne. Gwardia narodowa przysposabia bankiet na 25,000 nakryć, który wyprawi nad zatoką.

SPROSTOWANIE.

Pan Szulc redaktor »Tygodnika Poznańskiego«, nie wydrukował w 16tym numerze pisma swego odpowiedzi mojej na zarzuty uczynione mi w nrze 14tym tegoż pisma wiernie podług danego mu rękopisu, ale pomimo wyraźnego mego żądania, aby nic w druku nie zmieniał i przyrzeczenia jego danego mi na to, poopuszczał według swego widzi mi się i pozmijał wszystko, co do jego smaku nie przypadło, lub też coby na jego szanownego korespondenta z Galicyi złe światło rzucić mogło; a jednak nazwisko moje pod odpowiedzią skoślawioną wydrukował. Takowe postępowanie nie zgadza się ani z prawem, ani też z sumiennością redaktora umiejącego szanować obcą własność. Pan redaktor Szulc tłómaczył się podobno ustnie ze swego nie prawnego i dla mnie widocznie nie przychylnego postępowania tem, iż mi dał do przejrzenia, czyli do korekty, numer »Tygodnika Poznańskiego« obejmujący moją odpowiedź. Temu ja bynaimniej nie przeczę, jednakowoż z tą uwagą, że przeczytawszy część druku tego artykułu i znalazłszy w nim moje zdania poopuszczane, lub też całkiem wykreślone, nie czytając już dalej, oddałem panu Szulcowi jego tygodnik z powtórzonem oświadczeniem, aby żadnych zmian w moim artykule robić się nie ważył. Ponieważ jednakże pan Szulc przeciwko woli mojej sobie postąpił, widzę się zmuszonym oryginalny mój artykuł w tej tu Gazecie oddrukować jak następuje:

W »Tygodniku Poznańskim« (nr. 14 d. 4. Kwietnia 1862 str. 111 do 112) zamieszczona jest pomiędzy rozmaitościami korespondencya przez nieznajomego autora z Galicyi, tycząca się zmarłego profesora uniwersytetu Jagielońskiego Dr. Karola Soczyńskiego. Autor w mowie będącej korespondencyi powodowany jakąś nienawiścią, lub też urazą ku śp. Soczyńskiemu wyraża się nadzwyczajnie cierpko o jego pracach

literackich i przy tej sposobności robi jadowitą wycieczkę na mój »Zbiór
wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce,« a jeszcze więcej na
mnie i to, jak mi się zdaje, dla tego, iż się odważyłem wydrukować
w trzecim tomie rzeczonego Zbioru wiadomości biografią Dr. Soczyń-
skiego, przez niego samego skreśloną i mi nadesłaną. Pod biografią tą
napisałem jednakowoż zaraz na początku, że nie pochodzi ona z mego
pióra. Dalej opuściłem tam zamieszczone w przypisku niesłuszne obelgi
i zarzuty miotane na profesorów uniwersytetu Jagielońskiego Majera
i Skobla. Azatem nie byłem tak skory, jak to inni czynią, w rozsze-
rzaniu drukiem złośliwych pocisków na ludzi, którym zamiast brudnej
niewdzięczności, należy się raczej wdzięczność i szacunek za ich mozolne
prace. Kiedy się autor korespondencyi z Galicyi zamieszczonej w »Ty-
godniku Poznańskim« (nr. 14 r. 1862) do sytu nadąsał na zmarłego Dr.
Soczyńskiego, kończy złośliwą i sobie tylko samemu ubliżającą wycie-
czką na mnie w te słowa: »Zarzucał też (Dr. Soczyński) iż słownik le-
karski opracowany przez Majera i Skobla profesorów głębokiej nauki
i wielkiej zasługi, jest przez tychże przywłaszczoną jego pracą; bezza-
sadnemu i urojonemu temu twierdzeniu nawet Gąsiorowski nie
uwierzył, (tom 3. str. 328) lubo ten skwapliwie i bez krytyki
drukował wszystko, cokolwiek podpadło mu pod rękę.«

Z tego orzeczenia korespondenta z Galicyi, ktoby mojej pracy nie
znał, musiałby wnosić iż takowa jest jakąś gmatwaniną bez ładu i składu
a do tego bez najmniejszej kryki skreśloną. Dalej orzeczeniem takowem
rzucił sam na siebie wielkie podejrzenie, że mego dzieła albo całkiem
nie czytał, albo też je bez zastanowienia tylko czytał, oraz iż nie ma
najmniejszego wyobrażenia, co to była za praca. Dr. Zieleniewski (Tyg.
lekarski, Warszawa 1860, str. 417) rozpoczynając pisać swe Notatki do
historyi akuszeryi w Polsce, przekonał się najlepiej co jest pisać u nas
na tej niwie i dla tego, jako kompetentny sędzia, mówi: »Całe brzemię
badacza, kronikarza, bibliografa i historyka spadło od razu na Dr. Gą-
siorowskiego, pod którem, że nie zwątpił w dokonanie swojej pracy,
zaiste godny wszelakiej cześci poważania.« Tenże Dr. Zieleniewski pisze
dalej (Tyg. lek. Warsz. 1861. str. 17.) »Wczytując się pilnie w pracowite
dzieło Gąsiorowskiego, w ów bogaty zasób do historyi medycyny w Pol-
sce, widziałem ogromne trudności z jakiemi ten zacny autor, niby pier-
wszy wędrowiec po pierwotnych i nigdy ludzką ręką nie dotkniętych la-
sach, kilkadziesiąt lat walczył.« To jest sąd znawcy o trudach, jakie na-
potykałem przy pisaniu mego »Zbioru wiad. do hist. sztuki lek. w Polsce«.
Teraz zaś pod względem wewnętrznej wartości dołączam tu wyrok Dra
Adamowicza, prof. byłego uniwersytetu wileńskiego, radzcy stanu itd.,
najpierwszej nieomal powagi w literaturze lekarskiej ojczystej, który
wydając recenzyą mego dzieła (zobacz wizerunki i roztrz. nauk wileński
Tom 2. r. 1839 str. 126—148) mówi zaraz na wstępie: »Do zalet rzetel-
nych pod względem gruntownej nauki, sumiennej erudycyi, badawczego
ducha, wytrwałej pracy i pożytku istotnego dla nauk, jakiemi się w no-
wszych mianowicie czasach, odznaczyło piśmiennictwo polskie w W. Ks.
Poznańskiem dzieło, które bierzemy pod rozwagę i roztrząśnienie, naj-
słuszniejsze ma prawo.« Równie pochlebne dla mnie sądy wydali o mojej
pracy głęboko uczeni profesorowie uniwersytetu Jagieloń. w rocznikach
tamecznego wydziału lekarskiego; niemniej i lekarze warszawscy w Pa-
miętniku lekarskim. A nawet i »Przegląd Poznański« r. 1855. półrocze
I. i II., str. 146 165, ogłaszając drukiem na mój Zbiór wiadomości nie-
litościwą i żółcią nieomal pisaną recenzyą, wyraża się w końcu: »Koń-
cząc sprawozdanie z dzieła autora, którego ważność i obszar tak nas
długo zatrzymały, niechaj nam będzie wolno raz jeszcze wyrazić zasłu-
żoną dla niego pochwałę. Tak wielkiej, tak gorliwie podjętej i z tylu
trudności zwycięzko wyprowadzonej pracy jeszcześmy w dziedzinie me-
dycyny polskiej nie mieli. Zarzuty, jakie zrobiliśmy szczegółom, nieu-
właczają w niczem uszanowaniu naszemu dla dzieła w ogóle. Bodajby-
śmy częściej schodzili się z pismami podającemi tyle pola do rozpierania
się w zdaniu, do poważnej naukowej rozprawy.«

Wyroki powyższe tylu i tak znakomitych w ojczystej literaturze mę-
żów są dla mnie dostateczną rękojmią, że praca moja nie jest bynaj-
mniej bez korzyści dla ojczystej literatury medycznej dokonaną i to jest
dla mnie największą nagrodą za wszelkie poniesione trudy; sądy zaś
błahe jakiegoś tam korespondenta z Galicyi, odmawiającego mi krytyki,
a piszącego bez krytyki, nie mnie ubliżają w obliczu ludzi rozsądnych,
lecz raczej jemu samemu.

Poznań, 26. Kwietnia 1862. Dr. Gąsiorowski.

Wiadomości literackie.

Wydania Brockhausa.

W świeżem ogłoszeniu księgarskiem Brockhausena wyczytaliśmy, że wkrótce wyjdą jego nakładem wszystkie dzieła Mickiewicza w pięciu tomach.

Dzieła Mickiewicza są własnością jego pozostałych dzieci. Opiekunowie małoletnich sprzedali jedno wydanie Merzbachowi dla Królestwa i zabranych ziem, drugie zaś wydanie uskutecznili sami w Paryżu. Ledwie rozeszła się trzecia część tego nader starannego, poprawnego i najkompletniejszego paryskiego wydania, aż tu pan Brockhaus zapowiada nowe.

Pan Brockhaus od dwu lat zabrał się do wydawnictwa dzieł polskich. Nie pyta on się, czy te dzieła są własnością księgarzy i wydawców polskich, żyjących autorów lub pozostałych po nich rodzin, ale drukuje co mu się podoba, z czego największy zysk sobie obiecuje. Tak wydrukował dzieła Słowackiego, nie ułożywszy się z właścicielem tych dzieł, bez jego zezwolenia, ba nawet pomimo jego protestacyi. Począł wchodzić z początku w układy, lecz później uznał to za rzecz niepotrzebną. Korzysta on z nieszczęśliwego położenia naszego.

Dzieł polskich wyszłych w Paryżu lub Polsce, nie uchrania od przedruku w Niemczech żadne prawo. Więc przedrukowuje wszystko, choć z pierwotnego wydania po składach leżą egzemlarze. Nie zapłaciwszy nic za manuskrypt, wydania swe puścić może bardzo tanio w handel księgarski.

Lecz czyż my mamy bezczynnie przypatrywać się temu, jak własność naszych pisarzów grabioną jest przez obcych spekulantów?... W krwawym pocie czoła, w biedzie, na wygnaniu pracował Mickiewicz, a gdy zmarł przedwcześnie i liczną zostawił rodzinę, maż jego praca pójść dla jego rodziny marnie? A my dla tego, że taniej z wydania Brockhauza nabyć możemy jego dzieła, mamyż pomagać do krzywdzenia rodziny Mickiewicza, którą cały naród powinien się opiekować?...

Nie! przeciw takowemu grabieniu własności pisarzów i ich rodzin, powinien cały naród solidarnie wystąpić. Nikt niepowinien kupować wydań, które bez wiedzy i przyzwolenia właścicieli są zdziałane. Żaden księgarz polski nie powinien ich brać w komis. Nie bronią nas prawa międzynarodowe to brońmy się sami.

Jeżeli wydanie Mickiewicza dzieł zdziałane obecnie przez Brockhauza w Lipsku nie będzie miało na samem czele od opiekunów rodziny, po Mickiewiczu pozostałej, przytoczonego autentycznego oświadczenia, iż jest z ich wolą i wiedzą uczynione, to nikt z Polaków tego wydania nabywać nie powinien ani też żaden księgarz je sprzedawać.

Pisma zaś wszystkie polskie upraszamy, aby podobną przestrogę powtórzyły w swoich kolumnach. Dziennik Literacki Nr. 32.

Lwów, 22. Kwietnia 1862.

Król. loterya w Berlinie.

Berlin, 26. Kwietnia. — W dalszem ciągnieniu 4ej klasy 125 król. klasycznej loteryi padła 1 główna wygrana 10,000 tal. na numer 93,696. 1 wygrana 5000 tal. na nr. 80,616. 5 wygranych po 2000 tal. na nra 35,146. 36,704. 63,998. 81,223 i 92,126.

39 wygranych po 1000 talar. na nra 962. 3759. 4697. 9489. 12,126. 12,918. 16,877. 17,203. 17,539. 18,113. 18,898. 23,190. 29,713. 30,601. 33,822. 34,340. 38,946. 39,382. 45,763. 47,105. 50,041. 51,486. 56,997. 57,023. 58,800. 59,685. 59,950. 61,960. 64,576. 68,322. 75,478. 76,712. 77,931. 78,547. 83,710. 84,605. 85,432. 88,374 i 93,504.

51 wygranych po 500 talar. na nra 1692. 2222. 5340. 6856. 7096. 9187. 9579. 9764. 10,880. 17,418. 17,448. 21,584. 23,214. 23,452. 23,767. 25,361. 29,526. 31,176. 32,327. 34,039. 35,601. 45,129. 47,672. 50,056. 50,134. 51,427. 51,883. 54,650. 54,932. 55,322. 55,384. 58,805. 59,222. 60,143. 61,490. 64,538. 64,665. 66,902. 67,326. 68,888. 69,444. 78,274. 79,283. 79,558. 80,928. 86,067. 86,825. 88,544. 90,333. 90,923. i 93,435.

77 wygranych po 200 talar. na nra 1785. 2208. 2675. 2995. 5088. 6552. 7125. 10,260. 12,163. 13,384. 14,683. 15,034. 16,907. 17,563. 17,576. 18,494. 18,651. 19,517. 19,612. 20,092. 20,832. 20,945, 22,015. 22,768. 23,082. 27,215. 27,261. 28,959. 31,283. 32,291. 36,261. 36,370. 37,452. 38,316. 38,526. 38,909. 40,569. 42,356. 43,132. 45,776. 48,076. 49,470. 50,604. 52,143. 52,692. 54,159. 54,712. 56,199. 57,288. 58,943. 59,224. 60,087. 61,668. 62,098. 63,352. 64,003. 66,447. 71,044. 72,155. 72,267. 73,484. 76,329. 77,078. 79,972. 80,607. 81,277. 81,347. 83,014. 84,233. 86,485. 88,592. 89,332. 90,036. 92,386. 93,919. 94,071 i 94,250.

Przybyli do Poznania dnia 27. Kwietnia.

BAZAR: Węsierski z Bydgoszczy, Nieżychowski z Nowego, Karczewski i Niedźwidzki z Wyszakowa.
HOTEL BERLIŃSKI: Schödler z Działynia, Paczkowski z Konina, v. Koeppen z Delwig, Hardenack z Hinzendorf, Hanke z Rogoźna, Blümel z Stawka, Freitag z Münche.
KEILERA HOTEL ANGIELSKI: Kamieński z Herford, Schlesinger z Brzezna, Haltrecht z Lowannitz, Posener z Pszczewa, Leib z Bledzewa.
HOTEL KRUGA: Schön z Wrocławia.
W MIESZKANIU PRYWATNEM: Zakrzewski z Turska, Królewska ul. nr. 17.

Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu.

Zgromadzenie dnia 26. Kwietnia 1862.

Żyto (węcpel po 25 szefli) cicho. Na Kwiecień $45\frac{1}{2}$ list., na Kwiecień Maj 45 list., na Maj Czerwiec $44\frac{3}{4}$ list., na Czerwiec Lipiec $44\frac{3}{4}$ list., na Lipiec Sierpień $44\frac{1}{4}$ list., na Wrzesień Paźdz. $44\frac{1}{4}$ list.

Okowita (beczka 8000 kwart Trallesa) jak żyto. Na Kwiecień $16\frac{1}{6}$ pł. list. i pien., na Maj $16\frac{1}{4}$ list., na Czerwiec $16\frac{5}{12}$ list., na Lipiec $16\frac{7}{12}$ list., na Sierpień $16\frac{5}{6}$ list., na Wrzesień 17 list.

Wiadomości handlowe.

Berlin, 26. Kwietnia

Pszenica 65—80 tal.

Żyto na wiosnę $51\frac{3}{4}$—$52\frac{7}{8}$—$52\frac{5}{8}$ tal., na Maj Czerwiec $51\frac{5}{8}$ tal., na Czerwiec Lipiec $51\frac{1}{8}$—51—$50\frac{3}{4}$ tal., na LLipiec Sierpień $49\frac{3}{4}$ tal., na Wrzesień Paźdz. $48\frac{3}{4}$ tal.

Jęczmień wielki i mały 33—38 tal.

Groch do gotowania i na pastwę 47—57 tal.

Olej rzepiowy na Kwiecień i Kwiecień Maj $12\frac{5}{8}$ tal., na Maj Czerwiec $12\frac{5}{2}$—$\frac{3}{4}$ tal., na Lipiec Sierpień $12\frac{2}{3}$ tal.

(Dodatek Rolniczy.)